

Zaproszony gość.

Osoby:

Duvert. 60 lat

Pani Duvert. 55 lat.

Langlois. 62 lata.

Julja, służąca, 23 lata.

Jadalnia w małym mieszczańskim domu państwa Duvert, przy ulicy Santier. Kwiaty na stole. Godzina 8 wieczorem.

Pani Duvert. Spóźniła się twój stary przyjaciel.

Duvert. Łada chwila nadejdzie.

Pani Duvert. Już dziesięć po ósmej.

Duvert. Głupiec! Pewnie stroi się w surdat!

(Dzwonek. Wchodzi Langlois w marynare i kolorowej koszuli).

Duvert. Jak się masz! Oto moja żona, drogi Langlois!

Langlois. Bardzo rad. Przepraszam, jeśli przychodzę zawcześnie.

Duvert. Co znowu! Jadamy o wpół do ósmej zwykle.

Langlois. Nikt już dziś nie obiada o tej porze!

Duvert (dotknięty) Ah!...

Pani Duvert. Każę podawać zatem. Siadamy.

Langlois. Masz zawsze te same meble?

Duvert. Tak jest. Moje kawalerskie... Pamiętasz je? Nie jesteś żonaty, o ile mi się zdaje, Langlois?

Langlois. Boże uchoj!

Duvert. Nie smutno ci samemu?

Langlois. Nie jestem sam. Mam dwa psy w domu.

Duvert. Psy nie zastąpią żony.

Langlois. Nie pleć trzy po trzy...

(Milczenie).

Duvert. Otóż i gołębie.

Pani Duvert. Udko czy skrzydełko, panie Langlois?

Langlois. Poprzestanę na groszku.

Duvert. Nie jadasz może mięsa?

Langlois. Owszem. ale gołębie... Przepadam za młodemi kuropatwami.

Pani Duvert. Powinieneś być, Filipie, pomyśleć o tem, co przyjaciel twój lubi, nim prosisz go na obiad!

Duvert. Rzeczywiście... Przypominam sobie teraz, że kuropatwy są twoją ulubioną potrawą.

Langlois. Nigdy nie odznaczałeś się dobrą pamięcią. (Do pani Duvert): Jak dawno pani jest zamężna?

Pani Duvert. Od dwudziestu lat.

Langlois. Na miły Bóg! Dwadzieścia już lat patrzycie państwo na siebie?

Duvert. Prawda, Matyldziu, jakimi on zabawny?

Pani Duvert (zacisnąwszy wargi). Bardzo zabawny...

Langlois. Jeszcze parę ziarn groszku, jeśli łaska. Twardy naprawdę, ale na głodny żołądek...

Duvert. Zaraz dostaniesz wątroby.

Langlois. Nie trawię wątroby.

Duvert. Masz tobie! Dlaczego śmiesz się?

Langlois. Przypomniałem sobie jak w pewnym towarzystwie namówiony matraczywemi naleganiami pani domu zaledwie skosztowałem pasztetu z wątroby — widzę go jeszcze: różowy i miękki jak pośladek noworodka — dostałem czegoś w rodzaju morskiej choroby, potem czkawki i chlust! zrzuciłem wątróbkę na białą suknię mojej sąsiadki. Ha! Ha! Ha!

Pani Duvert (wstając z wyrazem obrzydzenia na twarzy) Pan wybaczy! Drobne zarządzenie gospodarskie... (Wychodzi).

Langlois. Nigdy jeszcze nie widziałem, aby pani domu zostawiła nagłe gości dla wydania jakiegoś rozkazu w kuchni. Od czegoż ma dzwonek pod ręką?

Duvert. Bo też twoja aregdotka...

Langlois. Sto razy już opowiadałem ją znajomym i nikogo nie razili. Twoja żona obraziła mnie. Ale mniejsza z tem. Rad jestem z naszego sam na sam. Przyznam ci się otwarcie, że twoja żona mnie podoba mi się. Ręczę jednak, że nie zdradziłeś jej ani razu.

Duvert. Oczywiście, że nie!

Langlois. Ach, ty, stary niedołęgo!

Duvert (urazony). Masz o dwa lata więcej ode mnie!

Langlois. Ktoby to powiedział? Spójrz na mnie, staruszkę! widzisz te szcuple, nerwowe nogi? Te błyszczące oczy? Nie masz pojęcia, jakimi jestem jeszcze młody!

Duvert. Bardzo dobrze trzymasz się, rzeczywiście.

Langlois. Bo używam życia, rozumiesz? Mam trzy kochanki.

Duvert. Aż trzy!...

Langlois. Jedną prowadzi mi gospodarstwo, drugą, najinteligentniejszą, zdumiewa mnie swą uczonością, trzecią, najgłupszą, kacham najstarszyściel.

Duvert. Wspaniale!

Langlois. O której idziesz spać?

Duvert. O dziesiątej... dziesiątej czasami, jeżeli nastawiam radio.

Langlois. Co za życie! Ja od dziesięciu lat nie pamiętam, abym przed czwartą był w łóżku.

Duvert. Co robisz do godziny czwartej z rana?

Langlois. W nocnych dancinгах tańczę tango, shimmy, foxtrotta... Byłbyś ośniony! Butelki z szampanem strzelają przytem, a kobiety! Ach, kobiety, powiadam ci!...

Duvert. Chciałbym zobaczyć to kiedykolwiek.

Langlois. Co znowu! To mi dla ciebie.

Duvert. Bardzo proszę...

Langlois. Siedź przy swym kominku i żonie, która cię za nos wodzi.

Duvert. Nieprawda! Pójdę dziś z tobą na dancinę nocny!

Langlois. Nie chciałbym wnosić waśni do twego domu...

Duvert. A ja chcę użyć życia!

Langlois. Zapóźno.

Duvert. Masz trzy kochanki, ja będę miał cztery...

Langlois. Bawisz mnie...

Pani Duvert (wchodząc). Zaraz będzie kawa.

Langlois. Dzięki, ale nie pijam kawy poza domem. Pozwoli pani pożegnać się...

Duvert. (Do Langlois). Idę z tobą. (Do żony) Wychodzę z Langlois.

Pani Duvert. Jak chcesz kochanie. Tylko ubierz się ciepło. Zimno na dworze.

Duvert. Nie będzie ci przykro, Matyldziu?

Pani Duvert. Nie. Rada jestem, że się rozerwiesz trochę.

Langlois. Pani jest bardzo pobłażliwa.

Pani Duvert. Z dziećmi tylko trzeba postępować surowo, panie Langlois. (Do męża). Masz krawat źle zawiązany. Pokaż no. Bardzo dobrze teraz. Czy jesteś przy pieniądzach? Pan nie ma pojęcia, jak on rozżartany!

Duvert. Mam... dwadzieścia franków. Chodźmy, Langlois. Dowidzenia Matyldo, nie czekaj aby na mnie.

Pani Duvert. Bądź spokojny, zasnę, jakgdymyś był przy mnie. Pierwszy to raz od dwudziestu lat zostawiasz mnie samą wieczorem. Nie mam więc prawa ani skarżyć się, ani mieć żalu do ciebie, ani też niepokoić się. Zapnij palto.

Langlois. Moje uszanowanie pani.

Pani Duvert. Jestem zrozpaczona, że tak źle pana przyjął, panie Langlois!

Langlois. Groszek pani był wyśmienity.

Duvert (czule). Dowidzenia, Matyldziu!

Pani Duvert. Dowidzenia, kochanie!

Langlois wychodzi, Duvert za nim, ociągając się. Pani Duvert zostawszy sama, podchodzi do okna, patrzy za oddalającymi się, poczem nastawia T. S. F.

T. S. F. Hallo! Hallo! Tu Radio-Paryż. Sonata „Przy świetle księżycy“ — Beetho vena.

(Muzyka. Pani Duvert słucha).

Pani Duvert. Byleby tylko nie przeziębili się... (Dzwoni).

Julja (wchodząc). Jestem proszę pani.

Pani Duvert. Parę polan do kominka, moje dziecko!

Julja. Pięć stopni niżej zera...

Pani Duvert. Mój Boże!

Julja wychodzi. Po chwili wraca, dorzuca dwa polana dREW do ognia i wysuwa się na palcach z pokoju. Pani Duvert zasypia z wolna przy dźwięku muzyki. Drzwi otwierają się ostrożnie. Ukazuje się w nich Duvert. Spostrzega żonę.

Duvert (półgłosem). — Moja biedaczko! Pewnie jestem, że zrobiłem ci przykrość!...

(Siada obok niej, bierze ją za rękę i zasypia niebawem. Kurtyna spada powoli).

Tłum. Jotsaw.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Łódź, 12 stycznia 1930 roku.

Nr. 2.

Sąd dla nieletnich w Łodzi.

Jedną z nowoczesnych wychowawczych placówek Łodzi jest sąd dla nieletnich. Instytucja ta, świadcząca o troskliwości względem dzieci i opiece nad nimi mieści się przy ul. Narutowicza. Rozstrzygając sprawy przestępstw popełnionych przez nieletnich, sąd ten karze a jednocześnie poucza i kształci, prowadząc nieletnich przestępców na właściwe drogi. Na zdjęciu powyższym widzimy poczekalnię w sądzie dla nieletnich i pokoj kuratorów. Dzieci w towarzystwie swych rodziców, względnie pod opieką policji oczekują na rozpoznanie ich spraw.

Fot. A. Meyer.

Zapowiedzi. — Upadek teatru polskiego w Stanach Zjednoczonych. — Szlagiery wiedeńskie. — Drobiazgi z za kulis.

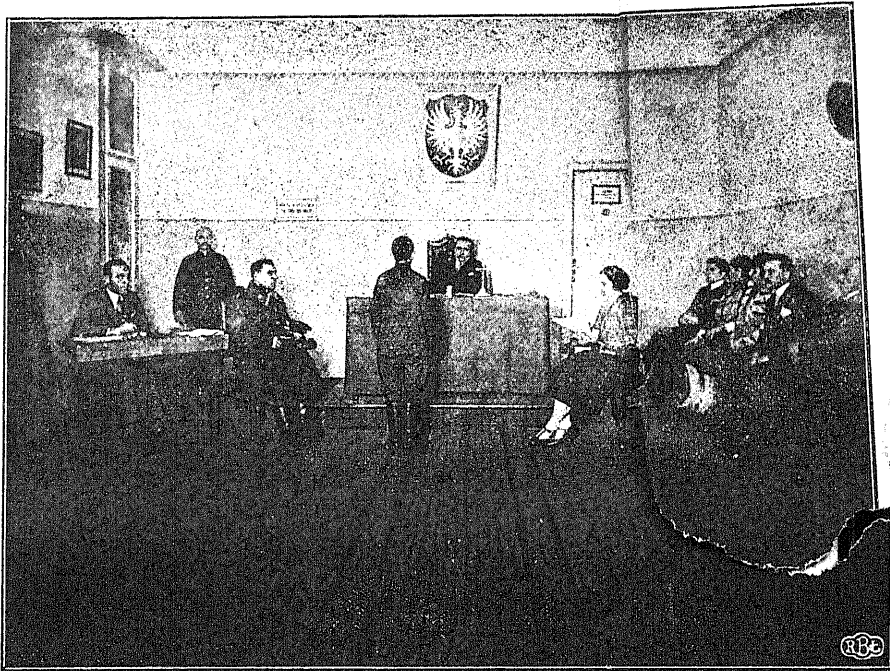
Jak się dowiadujemy, dyrektor Szyfman zawarł umowę z Bernardem Shaw'em, na mocy której znakomity dramaturg angielski oddał teatrom szyfmanowskim wyłączne prawo wystawiania w ciągu lat 5-ciu jedenastu sztuk, m. in. „Candidy“, „Cezara i Kleopatry“, „Św. Joanny“, „Pygmaljona“ „Zpowrotem do Matuzale“ Poza tem Shaw zobowiązał się, że każdą ze swoich nowych sztuk wystawi po raz pierwszy w Warszawie, na scenie Teatru Polskiego, lub Małego. Niewątpliwie, świetny sukces „Wielkiego kramu“, odniesiony w naszej stolicy, przyczynił się do tak życzliwego stosunku Shawa względem teatrów warszawskich i polskiej publiczności.

Znakomita powieściopisarka, laureatka nagrody literackiej m. Łodzi, p. Zofja Nałkowska, ukończyła pierwszą swą sztukę sceniczną p. t. „Dom kobiet“, która za kilka tygodni ma ukazać się w Teatrze Polskim. Osobliwością sztuki p. Nałkowskiej jest to, że występują w niej same kobiety.

Niedawno podawaliśmy na tem miejscu szereg informacji, świadczących o bardzo pomyślnym rozwoju sceny polskiej w Paryżu. Znacznie gorzej, a raczej całkiem źle przedstawiają się natomiast sprawy teatru polskiego w Stanach Zjednoczonych, gdzie — jak wiadomo — zamieszkuje wielomilionowa rzesza naszych emigrantów. Jedno z najważniejszych czasopism polskich w Ameryce, „Dziennik Chicagoski“, ubolewa słusznie nad smutnym a zastanawiającym faktem, że z kilkudziesięciu teatrów polskich, które przed 10 laty zaspokajały potrzeby kulturalne Polaków amerykańskich, nie ostał się ani jeden... Placówki słowa i sztuki polskiej, prosperujące dawniej doskonale, upadły, zespoły artystyczne poszły w rozpłytkę, publiczność polska wykazuje dziwną obojętność wobec własnego teatru, który poszczylić się mógł wieloma utalentowanymi siłami aktorskimi. Jak konstatuje „Dziennik Chicagoski“, cze romiljonowe wychodźstwo polskie nie posiada obecnie ani jednego stałego teatru. Czyżby to miało być upokarzającym polskość dowodem szybkiego wynaradawiania się naszych emigrantów, którym w zupełności wystarczają teatry i teatrzyki amerykańskie?... Jest to bądź co bądź objaw zasługujący na bliższe zbadanie i odpowiednią, energicznie prowadzoną kontrakcję.

Wiedeń słynie oddawna jako miasto dobrej operetki, a wiedeńskie teatry operetkowe mają swój świetny styl klasyczny i renomę, uznawaną powszechnie. Wszystkie nieomal głośniejsze operetki albo powstają w Wiedniu, albo też w Wiedniu żyć począł, zanim rozpoczyna pochód po innych scenach świata. Oto parę słów o obecnych „szlagierach“ operetkowych Wiednia, które z pewnością, prędzej czy później, ukaza się i na scenach polskich.

Teatr „An der Wien“ gra od dłuższego czasu operetkę Oskara Straussa p. t. „Marietta“, przerobioną (jeśli chodzi o libretto) z komedji Sachy Guitry'ego. Tło tej operetki jest niejaki historyczny, zaś akcja o-



Sala rozpraw sądu dla nieletnich w Łodzi. Fragment rozprawy głównej. Na prawo przed stołem sędziowskim kuratorka nieletnich, której powierzono przeprowadzenie wywiadu w sprawie nieletniego i jego otoczenia. Wgłębi kuratorowie nieletnich, oczekujący na kolejne rozpoznanie spraw.

braca się wokół romansu Napoleona III z piękną aktorką — Marietta, która — nie chcąc stawać ukochanemu na drodze do monarchicznej kariery — usuwa się w cień i rezygnuje z praw do jego serca. W roli głównej występuje znany tenor wiedeński Hubert Marischka, niecałkowicie zapalony monarchistyczny w pewnej części publiczności.

Teatr „Jana Straussa“ wystawia znaną u nas bodaj z... filmu operetkę Gilberta p. t. „Hotel-Miasto Lwów“, która posiada sensacyjne dość libretto, oparte na wojenno-szpiegowsko-miłosnych motywach. Bohaterami intrygi są: c. k. porucznik i pokojówka hotelowa, za której sprawą wychodzi na jaw niebezpieczna afera szpiegowska. Kompozytor starał się nadać muzyce tej operetki nieco poważniejszy charakter, niewątpliwie w zamiarze zbliżenia jej do rodzaju t. zw. opery komicznej. Zresztą i utwór swój nazwał Gilbert właściwie nie operetką, a „sztuką muzyczną“ („musikalisches Schauspiel“). W rolach głównych — tenor Junkuhn i śpiewaczka berlińska — Anny Ahlers.

„Stadtstheater“ ma predykcję do operetek bardziej nowoczesnego typu i gra właśnie obecnie utwór z tego repertuaru, mianowicie „Bubi“ — Engelbergera. Treść jest dość nudna i przeciętna; co się tyczy muzyki, nowoczesność jej polega na silniejszym uwzględnieniu pierwiastków jazz-ban-dowych oraz odrzuceniu tradycyjnych partii operetkowych: tenora i prymadonny. Operetka Engelbergera posiada doskonałą obsadę (Kartousch, Sharp, Steiner), co w dużej mierze przyczynia się do powodzenia tego niezbyt świetnego naogół utworu.

W charakterze najbliższych premier teatrów wiedeńskich zapowiadają: „Fijolek z Montmartru“ — Kalmana oraz wznowienie „Wesołej Wojny“ — Jana Straussa.

Zabawne zaiste, a niespodziewane zajście wydarzyło się niedawno w jednym z

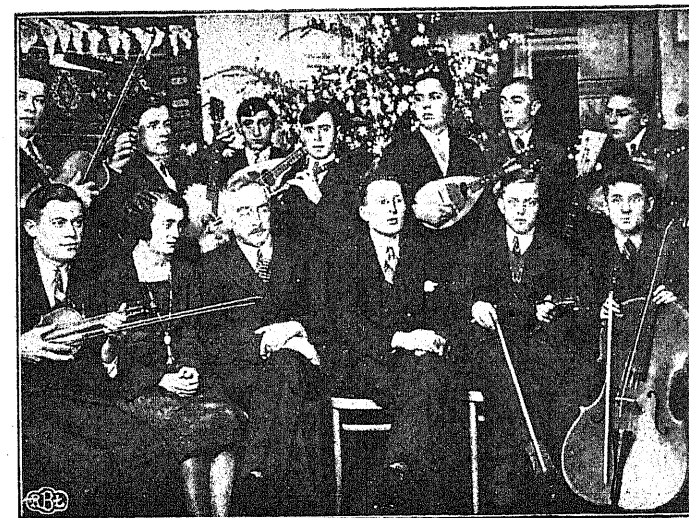
teatrów weneckich, gdzie wystawiono po raz pierwszy dość popularną i w Polsce sztukę p. t. „Proces Mary Dugan“. Sztukę wyreżyserowano w ten sposób, że adwokat, który zmuszony jest w toku przewodu sądowego zrzec się obrony, schodzi na widownię i stamtąd przysłuchuje się procesowi; gdy przeciwko adwokatowi padają na scenie obojętne uwagi, aktor ów usiłuje ponownie wdrzeć się na salę sądową, od czego powstrzymują go dwaj inni aktorzy, umieszczeni również wśród publiczności. Wszystko szło należycie, według pomysłu reżysera, aż do chwili, gdy pomiędzy „adwokatem“ a dwoma siedzącymi wśród publiczności aktorami wybuchła kłótnia. — Strzegący bowiem porządku na sali karabinierzy wzięli cały ten trick na serio i — z rewolwerami w rękach rzucili się „poskramiać awanturników“. Po chwilowym zamieszaniu, dyrekcja zdołała wytłumaczyć gorliwym obrońcom porządku jak się naprawdę przedstawia sytuacja; publiczność zaś tymczasem, lepiej się orientująca, miała możność uśmieć się do rozpuku.

Sensacyjną wiadomość przynoszą najświeższe dzienniki paryskie: Głośna aktorka dramatyczna francuska Falcone, która była dyrektorką teatru „de l'Avenue“, zysker i ten prowadził poprzednio znany on Baty. teoretyk sztuki scenicznego — zmusił go ale niepowodzenia materialnego do ustąpienia. Kto wie, czy ona i popularna „de l'Avenue“ przez jej jego wśród pa-ryżan, dla których była na stanowisku dyrektorskim stała się być może momentem atrakcyjnym. „Sensację“ taką posiadają, jak wiadomo, od paru miesięcy Warszawa, gdzie p. Maria Strońska prowadzi ze znajomością rzeczy i z zasłużonym powodzeniem popularny teatr „Ateneum“.

Delta.



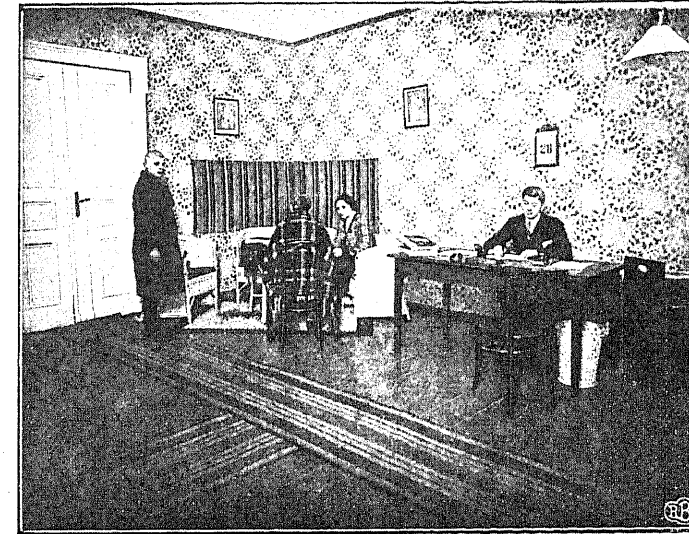
Przewodniczący sądu dla nieletnich w Łodzi, p. sędzia Zdzisław Knappik, w swoim gabinecie.



Zespół orkiestry w drugiej świetlicy miejskiej. Wpółrodku widzimy od strony lewej ławnika Wydziału Kultury i Oświaty, p. dr. Smolika, na prawo zaś kierownika orkiestry, p. Kralkowskiego.



W lokalu klubu sportowego Widzewskiej Manufaktury odbyły się zawody bokserskie, do których stanęło 15 par zawodników. Powyżej widzimy grupę bokserską, biorących udział w walce na pięści.



Pokój kuratorów i poradnia wychowawcza przy sądzie dla nieletnich. Wgłębi kuratorka udzielająca wskazówek wychowawczych matce występного dziecka.



W drugiej miejskiej świetlicy, przy ul. Lokatorskiej, odbyła się „choinka“, udział w której wzięła młodzież rekrutująca się ze sfer robotniczych. Powyżej fragment tradycyjnej „choinki“.



Dwaj bokserzy łódzcy, Stibbe i Seweryniak, trenujący wytrwale w parku im. Poniatowskiego.

3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”
dla naszych milusińskich

p. a.

„TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcje fotografii zamieszczone będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odpowiadający kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczona dla dzieci na które padnie skoślej największa ilość głosów:

- I Kompletnie ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton sreby.
- II Rower dziecienny, względnie kołczyki srebrne oraz żeton srebrny.
- III „Niezdobytą forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.
- IV „Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.
- V 6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.



Godło „Serce”.



Godło „Zbyszko i Danusia”.



Godło „Lolus”.



Godło „Lucynka”.



Godło „Trauhutka”.



Godło „Miłosz”.



Godło „Różyczka”.



Godło „Nasza lalunia”.



Godło „Ecia”.



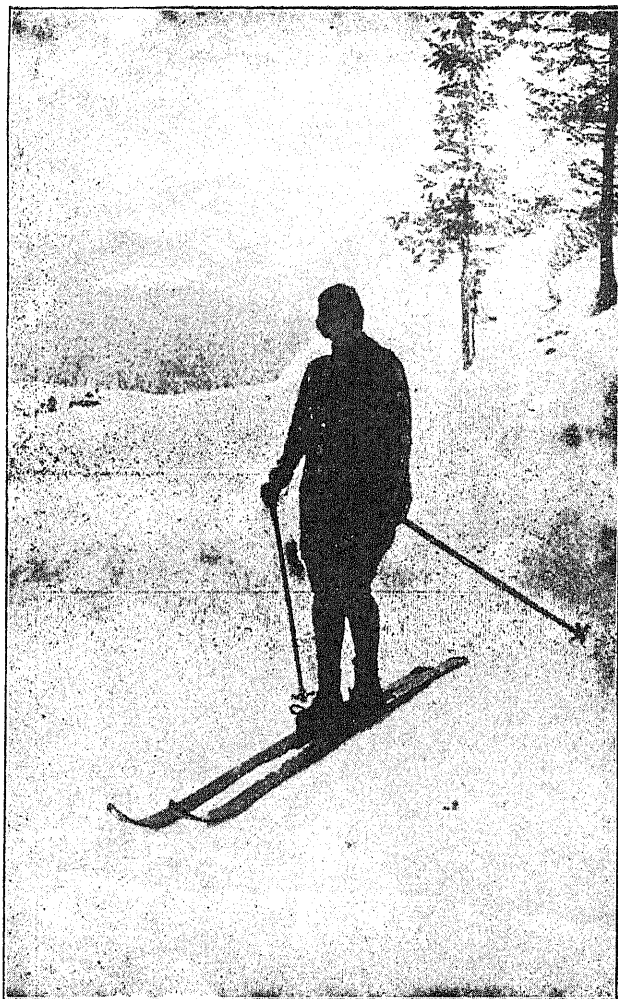
Godło „Gnom”.



Godło „Antos”.



Godło „Bobo”.



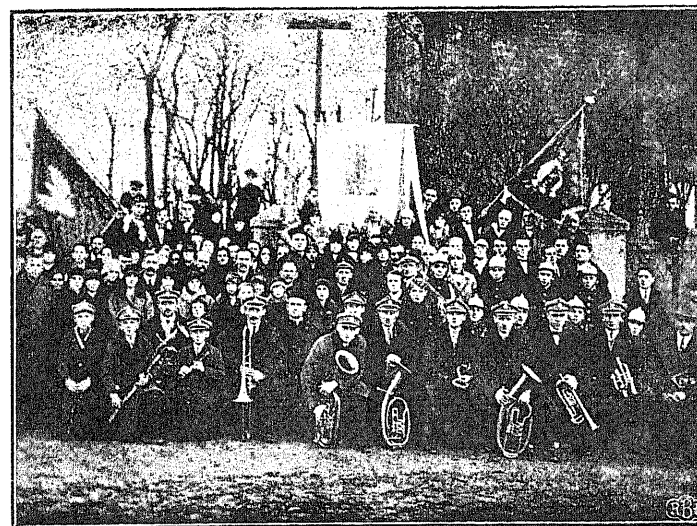
Dzięki sprzyjającym warunkom ożywiło się Zakopane i zaroiło od miłośników sportu narciarskiego. Powyżej widzimy wytrwałą i zagonzałą narciarkę na śnieżnych stokach gór.



Niemalio radości posiadają dzieci, uprawiające w Zakopanem sport saneczkowy.



Najmłodszy narciarz z zamiłowaniem uprawia ten rodzaj sportu.



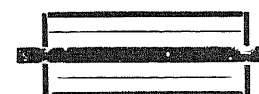
W miejscowości Mileszki pod Łodzią odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Na zdjęciu widzimy przedstawicieli patronatów, delegacje łódzkie i okoliczne oraz młodzież mileszkowską.



Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej na Chojnach. Na zdjęciu młodzież z ks. Kąkolewskim, proboszczem parafii chojeńskiej na czele.



„Święty Mikołaj” w Rodzime Policyjnej w Łodzi.



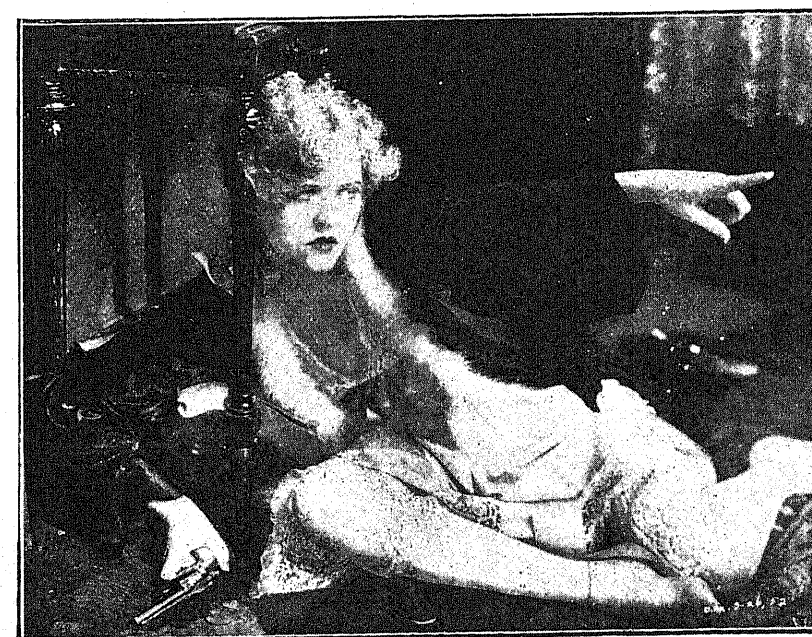
James L. Lowe, genialny aktor-murzyn.



Urzednicy elektrowni i członkowie Kasy Emerytalno - Pożyczkowej z rodzinami na „Choince” urządzonej dla dzieci.



Narciarki warszawskie trenują biegi naprzelaj. Na zdjęciu widzimy kolumnę narciarek w wolnym marszu.



Phyllis Haver, niezapomniana bohaterka „Chicago”, pracuje obecnie w zespole Cecile B. de Mille'a.



Laura La Plante, urocza artystka komedjowa, po raz pierwszy odtworzyła bohaterkę w filmie „Statek komedjantów”.

Poste-restante.

Franciszka Logeais, urzędniczka poczta-wa w Bijou-Sur-Mer, ładnym miasteczku nadmorskiem, młoda, ładna i bardzo romantycznie usposobiona panienska, wręczywszy, jak codzień od paru tygodni, list poste-restante pannie Elodji Delacroix, wyszła z biura na śniadanie, bardzo zamyślona, łamiąc sobie główkę nad pytaniem, czy te listy poste-restante będą przychodziły nadal, skoro pan Toussaint-Montarut wyjeżdża do Paryża, jak głosiła depesza wysłana przezeń przed godziną.

Franciszka Logeais bowiem wiedziała, dzięki przypadkowi, nie zdradzając tajemnicy, że pod nazwiskiem panny Elodji Delacroix ukrywa się żona dyrektora jednej z największych firm automobilowych, pani Toussaint-Montarut we własnej osobie.

— Ach, gdyby się byli spotkali dziś na poczcie... mówiła do siebie romantyczna Franja, drżąc z przerażenia na samą myśl o tem. W egzaltacji bowiem swojej przeżywała wraz z panią Toussaint-Montarut jej idylliczną miłość, której geneza stała się jasną dla niej, gdy ujrzała przy swym okienku postać pana Toussaint-Montarut, człowieka interesu, o surowym wyrazie twarzy. „Kupił sobie tę eteryczną i subtelną istotę i nie poznał się na niej oczywiście — pomyślała. — Nieszczęśliwa, spotkawszy na drodze swego życia godnego siebie mężczyznę, pokochała go“. Że pocieszciciel odplacał jej uczuciem wzajemnem Franciszka nie mogła wątpić o tem, mając dowód w ciągłości korespondencji poste-restante.

„Wyjedzie i ona prawdopodobnie!... Do niego!“ — monologowała urzędniczka, używając tego bezmiennego zwrotu, właściwego zakochanym kobietom, dla których istnieje „on“, tylko, jedyny mężczyzna na świecie!

„Jacy oni szczęśliwi, że się kochają!“

Trzykrotne wołanie: „Framiu! Framiu! Framiu!“ wyrwało ją nagle z zadumy. Poznała głos matki, stojącej na progu sklepu papierniczego, z przeciwnej strony ulicy.

— Gdzie jesteś? Na księżycu, moje drogie dziecko? Od pięciu minut robię ci znaki! Chodź że powiedz dzieńdobry panu Hamelin — zwróciła się pani Logeais do podchodzącej córki — odniosłam jej poszerzoną suknię, bo grubiej biadaczka od ciąglego siedzenia w sklepie.

— Trudna rada — odezwał się na to głos z magazynu. Pani Logeais, mając słuch przytępiony mówiła zbyt głośno wywołując odpowiedź sklepikarki, — interes jest duży, a siła pomocnicza drogo kosztuje, więc sami orzemy, nieprawdaż, Gastonie?

— Rzeczywiście — potwierdził syn jej, młody mężczyzna, przerywając pisanie na maszynie. — Ośmiogodzinny dzień pracy nie dla nas... Ale też rozwinięliśmy pięknie sklep, odkąd kupiliśmy go. Pracujemy przytem i dla pani, panie Franciszko, gdyby nie było papiernika bowiem, nie istnia-

łyby i poczta. Czyż ten papier listowy na przykład nie zachęca do pisania listów? — dodał śmiejąc się z przymusem, jak człowiek, pragnący ukryć wzruszenie.

— Bardzo ładny, istotnie — odparła młoda dziewczyna krótko i pożegnawszy się, wyszła z matką ze sklepu.

— Pewna jestem, Framiu — odezwała się pani Logeais na ulicy — że mogłabyś zostać patronką tego dużego magazynu, gdybyś zechciała...

— Ależ mam! Gaston ma na myśli interres swój wyłącznie, mnie zaś również dobrze tak jak jest i nie mam ochoty zamaż wychodzić — zawołała Franja, myśląc w duchu: „Biedna matka! Ładnej mi przyszło ści życie! Miałabym i ja tkwić od rana do wieczora, jak pani Hamelin w sklepie? — Nie! Gaston Hamelin nie będzie bohaterem mojej idylli! Jakim tonem powiedział: „Ależ też pięknie rozwinięliśmy interes!“...

Zapewne! Brzydka nie jestem: przydałabym się na patronkę dla dalszego „rozwijania“ handlu i jeżeli Gaston zamysła o ożenieniu się ze mną, jedynie to ma na celu! Wolę moje okienko na poczcie. Można przynajmniej na „Elodji“ się natknąć...

* * *

Nie było nazajutrz z rana listu poste-restante dla Elodji Delacroix. „Wyjechała z mężem! Zobaczy się z „nim“! Bo z Paryża pisywał do niej. Ach, jacy będą szczęśliwi dzisiaj! — myślała Franja, porządkując korespondencję.

— Włóczyłam wczoraj w kasynie — mówił półgłosem jeden z urzędników Nadeau do kolegi swego Meynat — nie zwracając uwagi na koleżankę — tę ladażnicę Toussaint-Montarut, tańczącą charlestona ze swym gachem — ależ zadurzona w nam po uszy!

— Myślałam, że wyjechała z mężem — odparł Meynat.

— Nie Sprowadziła sobie tutaj swego chłopca. Nazywa się Alfons Sauvín, poeta z zawodu. Ha! Ha! Ha!

— Czego się śmiejesz? Skąd wiesz?

— Od Gauclerca, dyrektora „Mimozy“, który opowiadał, że Toussaint - Montarut'owa przyniosła mu poemat swego kochanka i zapłaciła pięćset franków za wydrukowanie go w gazecie. Ale, cicho! — dodał, zerkając na Franję. Biedna dziewczyna, która mając słuch bardzo ostry, słyszała całą rozmowę, głęboko dotknięta w swych romantycznych złudzeniach, postanowiła za wszelką cenę zobaczyć spotwarzonego bohatera wysmionej przez siebie idylli u boku swej byłej klientki i po raz pierwszy w swym życiu, przełamując wrodzony wstręt do dancinów, czerwona ze wstydu i wzruszenia, przestąpiła próg kasyna, rozbrzmiewającego orkiestralnym to mami tango, fox-trotta i shimmy. Niebawem zauważyła przy drzwiach prowadzących do parku młodego, bardzo eleganckiego mężczyznę, w którym intuicyjnie wyczuła Alfonsa Sauvína. Zjawienie się pani Toussaint-Montarut przy nim potwierdziło jej domysły. Piękna i strojna, aczkolwiek nie pierwszej młodości kobieta, wyjąwszy ukradkiem

kopertę z torebki wręczyła ją oglądając się na wszystkie strony swemu kochankowi, który wsunął ją do kieszeni smokinga i udał się do sali gry, gdzie wyjąwszy z kopty paczkę banknotów oddał ją krupierowi, wziął czek, podał go na drobne kawałki i skłoniwszy urzędnikowi po wilekopańsku wrócił do oczekującej go wspaniałomyślniej kochanki. Czuli para zeszła potem do ogrodu; za nimi Franja, czając się za pniami drzew.

— Nie chcesz przyrzec mi, że zaprzestasz gry? — pytała pani Toussaint-Montarut błagalnym głosem.

— Oczywiście, że nie. Mam we krwi tę namiętność.

— Ależ... wystawianie czeków bez pokrycia!... wiesz czem to pachnie... Zapewne... jestem... i będę zawsze przy tobie... tylko...

— Tylko co?

— Nie miałam chwilowo grosza przy duszy... Elodja Delacroix pożyczyla mi te trzy tysiące franków... wszystkie swoje oszczędności...

— Jaktó? Elodja Delacroix? Twoja pokojówka? Coś mi to zakrawa na bajeczkę. Ale! Ale! Czy pamiętasz, że zbliża się termin komornego naszego „gniazdka“ przy ulicy Mozarta?... No... i hotel tutaj!

— Bądź spokojny! Jutro ureguluję wszystko. Tylko...

— Znowu tylko?

— Staraj się nie grać. Czemu usprawiedliwiałeś przed mężem takie duże wydatki? Słowo cię to bawi jednak.. Mam swoje klejnoty... Gdybyś wiedział jak chętnie oddałabym ci wszystko!...

— Morowa z ciebie kochanka! Chodźmy tańczyć!

Franciszka wstrząśnięta do głębi kontrastem między jej romantyczną utopią a ohydą rzeczywistością wymknęła się z kasyna.

* * *

— Gaston Hamelin wyszedł od nas przed chwilą — witała w jakimś czasie pani Logeais, z twarzą rozradowaną i niepokojną zarazem, córkę wracającą z biura. — Oświadczył mi się o twoją rękę i...

— Coś mu odpowiedziała, mam?

— Żeby z tobą pomówił, moje dziecko Wyobraź sobie, że odkupił nasz dawny dom, który s. p. ojciec zmuszony był sprzedać. Odkupił wraz z całym obejściem: ogrodem kwiatowym, winnicą i sadem! Ach, gdybyś była słyszała go, jak mówił, że marzeniem jego było móc ofiarować ci, jeżeli zechcesz zostać jego żoną, dom, w którym spędziłaś dzieciństwo! Czy nie wzrusza cię jego uczucie dla ciebie, córeczko?

— Przejęta poezją tego tak długo przez nią niedocenianego serca męskiego, Franciszka odparła zdławionym głosem:

— Powiedz mu, niech przyjdzie pomówić ze mną, mam!...

— Przyjmiesz jego oświadczenia? — spytała matka nieśmiało.

— Zdaje się, że tak... — odparła dziewczę zmieszane.

Przyjęła i migdy nie żałowała tego.

Tłum. Jotsaw.



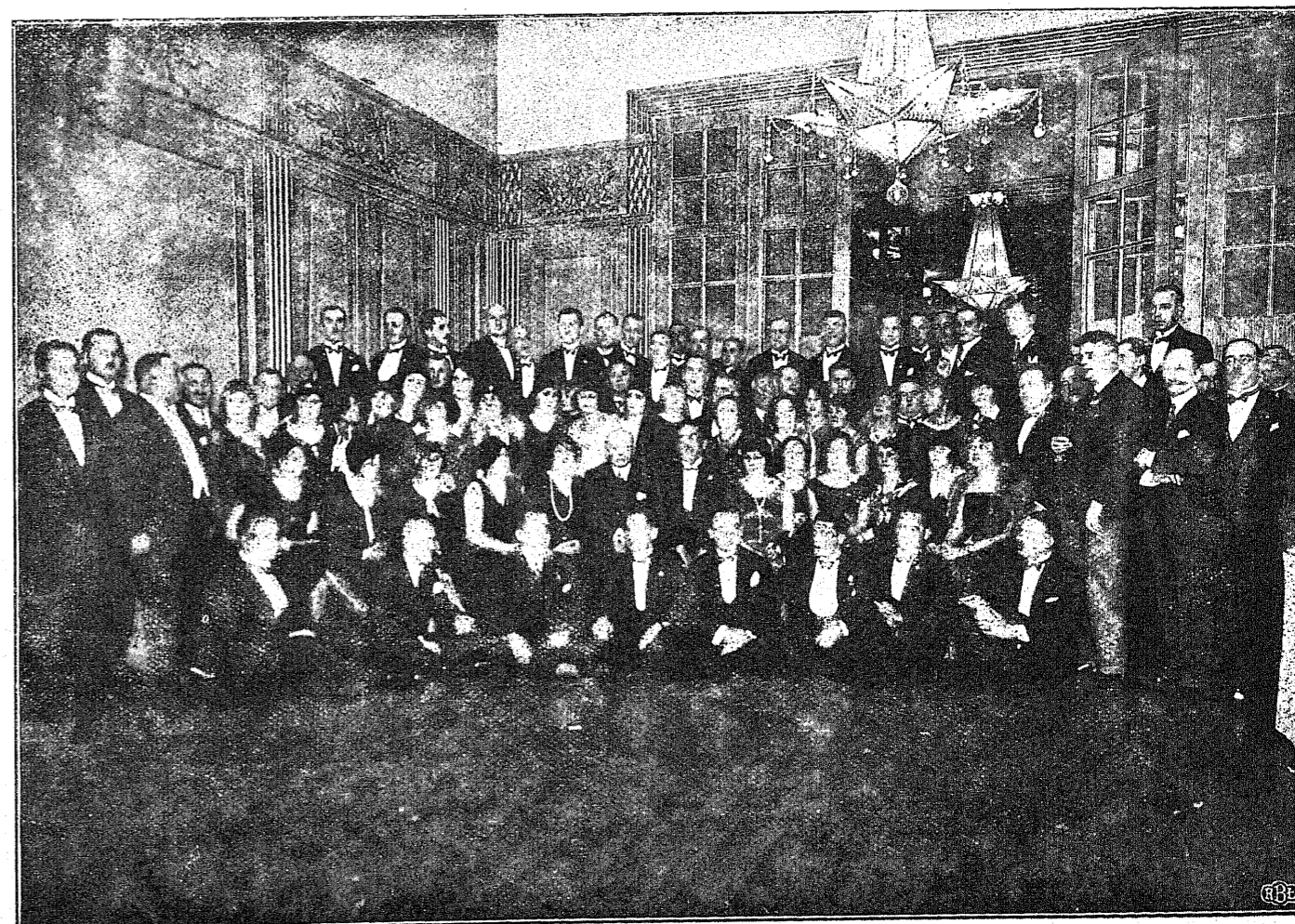
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 19 stycznia 1930 roku.

Nr. 3.

Polscy oficerowie rezerwy w Paryżu.



W ubiegłym miesiącu wyjechała do Paryża zbiorowa wycieczka członków Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej. W skład tej wycieczki wchodził również oficerowie rezerwy Związku Łódzkiego z dyr. Dąbrową na czele. Wycieczka, barwiąc w Paryżu, podejmowana była gościnnie przez Związek Francuskich Oficerów Rezerwy.

Na zdjęciu powyższem widzimy uczestników wycieczki w salomach Cercle Militaire w Paryżu z ambasadorem Chłapowskim na czele.